Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Konto czekowe w P. K. O. № 13,975.

Cena pojedyńczego numeru 30 gr.
w prenumeracie 25 gr.

ROK III. 1 LIPCA 1928. № 3.

Szczerbiec

PISMO KATOLICKIE

ZA WIARĘ — OJCZYZNĘ — HONOR I RODZINĘ.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Leszczyńska 7 m. 2.

Trucizna w szkole.

Coraz częściej spotykamy się ze smutnym objawem celowego zatruwania dusz młodzieży w szkołach. Zabójczy jad niewiary zaszczepiany bywa umiejętnie, stopniowo, nieznacznie.

Wytrawnymi specjalistami w tem działaniu są niektórzy nauczyciele historji i języka polskiego. Prawda światła się nie lęka i bynajmniej nie żądamy od nauczycieli ukrywania jakichkolwiek zdarzeń z historji, choćby najbardziej smutnych i gorszących, byle one były podane do wiadomości młodzieży w odpowiednim okresie jej rozwoju i w oświetleniu rzeczywistej prawdy przyczyn i tła epoki. Tak poznana historja nie poderwie wiary, przeciwnie właśnie pouczy iż wszędzie i zawsze wszelkie zło wypływa z nieposzanowania przez ludzi prawa Bożego. Ponieważ Wiara nasza jest prawdą i źródłem prawdy więc, powtarzamy, nie lęka się i prawdy w historji. Natomiast musimy z całą stanowczością protestować przeciw takiej metodzie nauczania, która mając za cel wyrwanie wiary z serc młodzieńczych, każdy, nadający się do tego, fakt z historji, niejako odczepia od łańcucha dziejów, podając wrażliwym umysłom w indywidualnem, wygodnem dla siebie oświetleniu, aż wreszcie z całego szeregu takich zdarzeń tworzy, niezależny od całości historji, łańcuch faktów, wstrząsających grozą czy budzących wstręt.

Niegodziwa to metoda w swym podstępie i świadomem oszukańeach, zasłaniającem się pozorami historycznej prawdy. Tak postępując każdy wróg Polski mógłby *historycznie* dowieść, że Polska jest krajem zbrodniarzy i zdrajców, skoroby wszystkie piękne karty historji naszej przebiegł pobieżnie, bez pogłębienia, a wszelkie zbrodnie i zdrady z całych dziejów połączył w jedną całość i omawiając je szczegółowo, jako *dowód potworności charakteru narodu* podawał nieurobionym umysłom. —

Taki nauczyciel jest fałszerzem historji, bo z rzeczywistych faktów z wyrafinowaniem tworzy historyczne kłamstwo.

Przed takimi fałszerzami musimy strzec dzieci, każdy dowód stosowania tego rodzaju metody ujawniając kierownikom szkół, — którzy niejednokrotnie wcale nie wiedzą kogo mają w zespole nauczycielskim,—a skoro to nie pomoże, piętnując takie nadużywanie stanowiska nauczyciela w uczciwej prasie. Żadne względy nie powinny nas od tego powstrzymać, jeśli naprawdę pragniemy dobra swych dzieci. Niech wrogowie wystąpienia nasze zowią zacofaniem, ciasnotą pojęć, — wszystko jedno,—idźmy do walki z trucicielami jawnie i odważnie, pomnąc, że właśnie ciasnotą pojęć i zacofaniem jest niewolnicza bierność, z rezygnacją i poddaniem się znosząca zadawane razy.

To otworzy oczy wielu kierownikom szkół, którzy dopuszczają do dzieci duchowego truciciela dlatego, że człowiek ów ma już wyrobioną sławę, jako zdolny nauczyciel, — czyli „dla firmy" poświęcają ducha młodzieży! — To może powstrzymać w zapędach poganienia polskich dzieci i wielu, tego typu, nauczycieli.

Gdyby jakiś szaleniec zatruwał podstępnie produkty spożywcze, czy ktokolwiek spostrzegłszy jego podsuwanie się w tym celu ku sklepom, choć przez chwilę wahałby się jak ma postąpić? — Napewno nie! Instynkt samozachowawczy wywołałby w każdym odruch natychmiastowego schwytania szaleńca lub wzywania pomocy innych. Więc na podstępne zatruwanie dusz nie wolno nam milczeniem przyzwalać. Im zdolniejszy jest nauczyciel, im lepiej zna przedmiot wykładu, tem więcej będzie szkodliwy przy stosowaniu metody zatruwania i tem trudniej rodzicom czy wychowawcom zabezpieczyć przed jego wpływem umysł młodzieńczy. Oddajemy dziecko do szkoły by tam ono zdobyło wiedzę — prawdziwą wiedzę, nie sposoby myślenia panów nauczycieli. Gdyby zamiast tych nauk, dla których oddajemy dziecko do szkoły, zaczęto tam przygotowywać je do występów cyrkowych, np. w roli akrobaty, napewno natychmiast odebralibyśmy dziecko, szkołą taką zowiąc domem obłąkańców. Więc i na akrobatyczne skoki myśli nie możemy pozwolić tam gdzie dziecko winno rozwinąć myśl swoją poważnie i rozumnie.

Dziecko wychowane w zasadach religijnych zwierza się w domu ze swoich wrażeń ujemnych wyniesionych z lekcji takiego nauczyciela,— i dobrze jeśli rodzice odpowiednio przygotowani, umieją wykazać kłamliwość wykładu. Chociaż i wówczas zło już jest w samym fakcie *konieczności obniżenia*

powagi nauczyciela, co jest wysoce niepedagogiczne. Ale gorzej bywa, gdy rodzice czy wychowawcy nie umieją przeciwdziałać zadanej w szkole truciźnie. Ileż razy zacny człowiek,—który z ciężkiej pracy rąk, może odmawiając sobie najkonieczniejszych potrzeb, pragnął dzieciom swoim dać wykształcenie — przerażony spostrzega, że właśnie szkoła, szczyt jego marzeń, stała się zgubą dziecka, wyrywając mu z duszy wiarę i dobre zasady.

W okresie rozwoju fizycznego i tak wiele niebezpieczeństwo czyha na duszę młodzieży: budzący się instynkt, — nieustannie podniecany przez całą atmosferę dzisiejszego życia,—podejrzliwy krytycyzm, właściwy temu wiekowi, są to już wielkie trudności, nie tylko w doskonaleniu się duchowem, ku czemu młodzież chrześcijańska zdążać powinna, — ale nawet w przechowaniu zasad wyniesionych z domu,—a tu jeszcze czyha podstępna trucizna w szkole!

Śmiało idźmy bronić dusz naszej młodzieży, pomnąc, że tacy nauczyciele są to przedewszystkiem ludzie nieuczciwi, bo człowiek uczciwy, choćby był niewierzącym, truć młodzieży nie będzie, stanowiska swego i wpływu nie nadużyje.

Ś. p. profesor Jodko,—który przed śmiercią jawnie powrócił do Chrystusa, — mimo wielu błędnych swoich poglądów, młodzieży ich nie udzielał. Z przekonań gorliwy socjalista, na wszelkie zapytania w szkole na ten temat,— bo zbyt znane było jego nazwisko by młodzież mogła nie słyszeć o jego działalności w partji, — odpowiadał iż tu jest szkoła, gdzie należy zdobywać wiedzę a poglądy na partje da życie. — To był człowiek uczciwy.

M. T. Friedrich.

Zapamiętajmy tę datę...

Dnia 22 czerwca gazety wieczorne podały taką wiadomość z posiedzeń senatu:

„51 głosami przeciwko 33-em przyjęto rezolucję senatora Kopczyńkiego (PPS.) z wezwaniem do rządu, aby zniósł okólnik ministra Bartla o *nauce szkolnej religji katolickiej*.

Za tą rezolucją głosowali: PPS., Ukraińcy, Wyzwolenie i większa część Jedynki. Przeciwko tej rezolucji głosował ZLN., Piast, Ch. D. NPR. i mała część Jedynki. Marsz. Senatu Szymański i vicemarsz. Glivic głosowali za tą rezolucją".

Cyfry mówią: *51* głosami przeciwko *33-em*, jakoby tylko znikoma liczba ludzi w Polsce pragnęła religijnego wychowania swych dzieci, czyli jakoby

Polska była krajem ateuszów... Ta Polska słynna na cały świat nawet z manifestowania swych uczuć religijnych i *bezwzględnie* katolicka.

Brak nam pogłębienia religijnego, ale nie uczuć religijnych.

Katolicyzm spoił się z krwią polską. Obrzędy religijne zrosły się z tradycją naszą narodową w jedną organiczną całość, której rozdzielić niepodobna. Trudno sobie wyobrazić Polaka, — nawet po utracie wiary, — stającego z szyderczym uśmiechem w kaplicy Jasnogórskiej. Ogół Polaków przenigdy nie chciałby usuwać z serca swych dzieci uczuć religijnych. A właśnie u nas, w Polsce, 51 *przedstawicieli narodu, przez naród wybranych, na drodze prawnej umiejętnie i konsekwentnie zdąża do oderwania dzieci od religji* przez usunięcie tejże religji z biegu życia. Trzeba przyznać, że do tego celu wrogowie religji wybrali najprostszą drogę i jeśli nie będziemy bronić naszych szkół, a raczej dzieci naszych, to ani wrodzona religijność narodu, ani spojenie tradycji narodowej z obrzędami nie uchroni Polski przed niewiarą w przyszłości. Dlatego właśnie tak silnie spojeni jesteśmy z katolicyzmem, że katolicyzm przez całe szeregi lat *nieprzerwanie wychowywał nas.* Wrogowie Wiary naszej usiłują położyć kres temu wychowywaniu. Chcą stworzyć nowy typ Polaka, niespojonego niczem z przeszłością, Polaka-poganina. A my co na to?

Wierzymy mocno, że do tego nie dojdzie. Chociaż jest źle ale jeszcze nie wszystko stracone. Dzisiejsze uchwały sejmowe i podział głosów otrzeźwiają nas, późno wprawdzie — ale radykalnie, jak uderzenie obucha. Widzimy *kto* przeszedł do sejmu i senatu, dzięki naszej niezaradności i brakowi orjentacji i *kto jaką* Polskę chce zbudować. Drogo możemy zapłacić za tę poglądową naukę, ale, powtarzam, jeszcze nie wszystko stracone, *to nie ostatni sejm.* W mózgu i w sercu głęboko trzeba nam wyryć sobie iż *przegłosowali wezwanie do rządu, aby zniósł okólnik o nauce szkolnej religji katolickiej: socjaliści, Ukraińcy, Wyzwolenie i większa część Jedynki.* I właściwie Jedynka zdecydowała o przyjęciu rezolucji, bo na ogólną liczbę głosów danych za rezolucją (51), z B. B. — czyli Jedynki — było głosów *27!...*

Zapamiętajmy również kto protestował przeciwko zamachowi na religijne wychowanie w Polsce, abyśmy przy następnych wyborach nie dali się brać na lep pięknych frazesów i nadużywania godeł religijnych. Dziś życie pokazuje nam, że należy iść nie za tymi, którzy na odezwach wyborczych umieszczją wizerunki święte, ale którzy w życiu i w ustawach dadzą prawu Bożemu należne miejsce.

Więc — zapamiętajmy...

T. F.

Światła i cienie duszy amerykańskiej.

Dostałem się odrazu w wir życia amerykańskiego i ani się spostrzegłem, jak sześć miesięcy zostawiłem już za sobą. Za krótki to czas, aby można było wyrobić sobie wszechstronne pojęcie o życiu amerykańskiem. Dziwię się teraz, jak mogą niektórzy po dwu lub trzechmiesięcznym pobycie w Ameryce rozpisywać się szeroko i długo o stosunkach amerykańskich, tak odmiennych od europejskich i tak innych w samych nawet Stanach Ameryki Północnej.

Są jednak pewne zjawiska, które uderzają na samym wstępie i wywierają wrażenie, nie ulegające zmianie, lecz potęgujące się z każdym miesiącem.

Wstrzymywałem się dotąd od publicznego wypowiadania swych myśli, gdyż czułem w duszy pewne uprzedzenia i niechęci do odmiennych urządzeń amerykańskich dlatego tylko, że były odmienne i wymagały pewnego przezwyciężenia starych przyzwyczajeń, do czego człowiek zwykle jest leniwy. Dziś wszystko to usunąłem i przekonałem się, że to, co odmienne niekoniecznie ma być gorsze. Poczynam nawet kochać Amerykę i to mi dodaje odwagi i pewności, że sąd mój nie będzie krzywdzący, choć czasem wypadnie całkiem niepochlebnie. Przekonany jestem że prawda podyktowana przez miłość nigdy nie zaszkodzi. Nie podzielam zdania tych, którzy radzą wszystko chwalić, aby interes lepiej się udawał. Nie przyjechałem dla byznesu i pozostanę tak długo, dopóki moim rodakom będę pożytecznym, to zaś spodziewam się osięgnąć, mówiąc i pisząc tak, jak myślę i czuję.

Na samym wstępie do Ameryki uderzył mnie olbrzymi rozmach i energja życia. Nowy York jest typowym tego obrazem. Trzeciego dnia po przybyciu rozpoczynałem pierwszą misję tygodniową w Syracuse, w stanie nowojorskim. Tam ujrzałem po raz pierwszy zbliska wewnętrzną stronę życia naszych rodaków. Znalazłem złote polskie serca. Obchodziliśmy wspólnie pamiątkę „Cudu nad Wisłą” 15 sierpnia. Nie mogliśmy powstrzymać wzruszenia i ciepłych łez radości i wdzięczności. Dostrzegłem jednak pewne rysy i pęknięcia w budowie naszego ducha katolickiego i narodowego, budzące w sercu głęboki niepokój o przyszłość. Pierwsze spostrzeżenia i wrażenia potęgowały się wciąż i utrwalały w czasie następnych misyj w stanach Pennsylvanji, Ohio, Michigan, Illinois. Podziwiałem coraz bardziej rozrost życia zewnętrznego, a jednocześnie badając fundamenty, odczuwałem rosnącą obawę o jego trwałość i dalszy rozwój szczęśliwy.

Żeby się nie zgubić w natłoku wrażeń i myśli, usiłowałem wciąż sprowadzić je do jednostki, zadając sobie dwa pytania: gdzie tkwi tajemnica nadzwyczajnego rozwoju życia zewnętrznego i skąd grozi mu największe niebezpieczeństwo. Jako owoc licznych rozważań i rozmów z osobami du-

chownemi i świeckiemi nasunęły mi się pewne wnioski, któremi pragnę podzielić się ze wszystkimi, którym sprawa Kościoła i Narodu leży na sercu.

Wszystkie one zbiegają się w jednym, wciąż rosnącym okrzyku, którego już nie mogę w duszy powstrzymać: „Pogłębienia!" Musimy za wszelką cenę powstrzymać nieco naszą ekspansję na zewnątrz, a skupić przeważnie energję na pogłębienie i umocnienie fundamentów. Czy mam słuszność, wykażą zasady i fakty, a sąd wydadzą czytelnicy.

X. Marjan Wiśniewski.

WOJCIECH ZAJĘTY.

Jezus Chrystus a Judaizm

Początek niniejszej ciekawej rozprawy zamieszczony został w N-rze 39 „Szczerbca" z r. 1927. Obecnie, wraz z wznowieniem pisma, zamieszczamy dalszy ciąg.

REDAKCJA.

Jest to kwestja faktów i tekstów, które nasz zawód stawia nam codziennie przed oczy, a które każdy szczery publicysta, pragnący pisać prawdę, winien wziąć pod rozwagę.

Bierzemy pierwsze lepsze objawy prawdziwego ducha żydowskiego w stosunku do Osoby Jezusa Chrystusa.

Przedewszystkiem tak zwany „niepokój żydowski" — jeśli wierzyć pismu „Univers Izraélite" z dn. 17 grudnia 1926 r. — jest tylko wymysłem o. Deraux, zazdrosnego o laury, które sobie pozyskał o. Sanson, traktujący z ambony Notre Dame o niepokoju ludzkości — na użytek gojów. Prozelityzm ten jest żywo zganiony przez żydowski organ, który kaznodziei wskazuje jego trzodę.

Oczywiście „Univers Izraélite" — jako „Dziennik zasad konserwatywnych judaizmu" jest w tym wypadku we właściwej roli, ganiąc tak mało ortodoksyjną opinję.

Trzeba jednak bliżej przestudjować ten mniemany ruch, by ocenić jego rozmiary lub głębokość.

O. Dieux cytuje sprawę Leonarda Lévy i rabina Enelowa; właściwie idzie tam o skrajnych reformatorów wydatnie ciążących do racjonalistycznego eklektyzmu raczej, aniżeli do dogmatycznego zbliżenia się z jakimkolwiek kościołem. Widzieliśmy 16 stycznia 1927 r. — jak słynny Stephen Wise na kongresie Żydów liberalnych w Londynie osobiście powstał przeciwko zbyt przychylnym, jego zdaniem, chrystjanizmowi tendencjom Klaudjusza Montefiore. Pewien korespondent „Univers Izraélite", wreszcie, przypisał zdanie pokrewne zdaniu czasującem O. Deraux — prozelicie p. Aimé Palliére w czasie prelekcyi w Tunisie; ale „redakcja" natychmiast pospieszyła jak-

najściślej zastrzec się — zaś prelegent swoją drogą protestuje przeciw temu, aby podkreślone sprawozdanie jego przemówienia miało oddać jego myśl.

On nie powiedział, że „Jezus jest tylko wielkim człowiekiem z rodu Proroków, a wcale nie Synem Bożym, co wznosi główną przeszkodę zbliżeniu się obydwóch religij". Przeciwnie, on wyraził zdanie, że jeżeli Jezus Ewangeliczny wydaje się pozostawać dość wiernym stróżem mozaizmu, to Św. Paweł nawołując do skasowania prawa (mojżeszowego) — aż nadto usprawiedliwił opór Żydów rozkrzewianiu się nowej religji.

Dla p. Aimée Palliére, prawda, myśl o pewnem złagodnieniu nienawiści żydowskiej względem Osoby Chrystusa — wisi w powietrzu:

> **„Słyszę stale, mogę powiedzieć, codziennie izraelitów, wyrażających zdanie, że judaizm nowoczesny powinienby zażądać zpowrotem osobistości Jezusa, jako jednej z najchwalebniejszych w historji Izraela".**

Ale można odgadnąć, dlaczego ten prąd opinji niepokoi osobliwie p. Aimé Palliére'a. Jest on chrześcijaninem od urodzenia, przeszedł przez Armję Zbawienia, i dopiero co opowiedział w swojem dziele „Le Sanctuaire inconnu" o swem nawróceniu się na judaizm, albo ściślej, za radą rabina Eliasza Benamozeth, na noachizm, „prawdziwą religję pra-mesjanistyczną tych, którzy nie są urodzonymi Żydami". Co mu nie przeszkodziło stać się wielkim propagatorem judaizmu najbardziej tradycyjnego, ale dawało pozór, że jest on naturalnym pośrednikiem pomiędzy niektórymi paktującymi żydami, a pewnemi upadającemi czynnikami zpośród nieżydów.

Tylko, że on odmawia przyjęcia takiej roli; on zatrzymuje nawet *in petto* zdanie, któreby mogłoby tyczyć się sporu (il retient même *in petto* l'opinion qu'il pourrait avoir sur le débat), aby okopać się wyłącznie na terenie żydowskim, gdzie apologja Jezusa, choć umiarkowana, wbudziłaby namiętne sprzeciwy. Krótko mówiąc, on się wymawia. Przejdźmy do bardziej autorytatywnych przedstawicieli rasy, prawdziwych stróżów nadziei i dążeń stałych Izraela.

5 grudnia r. ub. rabin Natan Lévy miał odczyt w Sali konsystorskiej, pod auspicjami „Chema Izrael", w którym zestawia „mesjanizm żydowski i mesjanizm chrześcijański".

Rozumie się, że uznaje on w Jezusie cnoty, i pewną wzniosłość nauki, lecz w jakimże tonie obwieszcza się niepowodzenie misji Zbawiciela:

> **„Jezus nie wyswobodził Izraela z pod jarzma narodów; On nie spowodował zniknięcia z powierzchni ziemi ucisku, nieprawości, zła; On nie ustanowił panowania prawa, sprawiedliwości, pokoju, królestwa Bożego, które wciąż ma nadejść, które jeszcze musi być poszukiwane. Chrześcijanizm dostarczył nam zato tajemnicę zbawienia dla każdej poszczególnej duszy, co jest tylko naśladownictwem mitów pogańskich... My odpieramy z całych sił takie pojęcie o zbawieniu..."** (D. c. n.).

Coraz mocniej i wyraźniej...

Tygodnik „Wyzwolenie“ ogłosił składki na walkę z Kościołem katolickim w Polsce, nazywając je funduszem walki ze św. inkwizycją. „Pielgrzym” z Pelplina tak to komentuje: — „I niestety znajdują sie tacy zaprzańcy, którzy na ten cel dają groszowe składki. Ten fundusz to wprawdzie tylko dla zmylenia oczu nieuświadomionych, boć pieniądze na ten cel idą z innych potężniejszych źródeł. Ale zapytujemy nasze władze, czy nie mają środków, by zakazać podobnych składek? Przecież na wszelkie zbiórki publiczne musi być pozwolenie władz, — czyżby władze pozwoliły? Dlaczego gazety nie skonfiskowano za ogłoszanie podobnej zbiórki? Czyż to nie jest przygotowywaniem walki religijnej, najniebezpieczniejszej dla państwa? Chcemy wierzyć, że dzieje się to tylko dzięki przeoczeniu i że władze zajmą się tą zbiórką publicznie ogłaszaną”.

Chyba że *tylko* przeoczenie odpowiedzialnych za udzielanie tego rodzaju swobody władz, dozwoliło duchowi bolszewizmu przemówić tak wyraźnie, więc z niecierpliwością oczekiwać będziemy położenia kresu takiemu zuchwalstwu. *F.*

Gdzie jesteś Matko-Polko?

W epokach walk staczanych z zaborcami o zagrabione nam ziemie, twoich to, Matko-Polko, babek synowie, którzy z piersi macierzyńskiej wyssali dobroć, miłość ojczyzny, nadludzkie poświęcenia i bohaterstwo, stali się luminarzami narodu. Imiona tych Polek-Matek, oraz ich dostojnych Synów, wpisała już historja do złotej księgi ojczyzny ku wiecznej rzeczy pamiątce i nauce dla przyszłych pokoleń.

Ciebie właśnie, współczesna Polko, naród i dziś chce widzieć stającą na wysokości zadań tak chlubnie przekazanych ci przez twoich czcigodnych przodków.

W tobie pokładamy całą nadzieję naszą. Pomnij Matko-Polko, — że takie jest społeczeństwo jakie je wyniańczy i wychowa matka.

Ty wiesz z własnego doświadczenia, iż w twem ognisku domowem, ty odgrywasz pierwszorzędną rolę. Zarówno wśród sfer inteligentnych, jak robotniczych i w chacie wieśniaczej, ty trzymasz cugle domowego rydwanu i kierujesz nim jak chcesz.

Dziś czas nagli byś baczniejszem okiem spojrzała na kierunek drogi, bo oto rydwan twój zbacza fałszywie, po wybojach i grudach przejeżdża, a twe młode latorośle, po takich drogach wiezione w świat, w przyszłości nie będą podporą społeczeństwa; wstrząśnięte, rozbite i zwiędłe, tobie, na lata starsze zgotują rozpacz i rozgoryczenie, — ojczyźnie zaś klęski nieobliczalne. Ludzka zła wola, odszczepieństwo, zwyrodnienie, brutalstwo i panoszące się z dnia na dzień chamstwo jak sieci pająka omotają cię,

aby potem skrępowanej odebrać berło królowej domowego ogniska, tron twój powalić i dobry wpływ twój unicestwić.

Zbudź się Matko-Polko, powstań do czynów. Chwyć w ręce ster przekazanych ci świętych obowiązków przez twoich przodków, — ciśnij słowa pogardy tym, którzy cię partyjnymi motają podszeptami, bo mimowoli nasuwa nam się pytanie: „gdzieś się podziała, gdzie jesteś Matko-Polko?".

Oto w miesiącu wrześniu r. b. ku twej czci, Matko, obchodzić będziemy dzień twego święta. Przypomnimy ci imiona i zasługi wszystkich tych kobiet-matek, które ci w spuściznie przekazały miłość ojczyzny i wychowanie dla niej swego potomstwa. Zbudź się i stań na twoim piedestale, — dziś przez cię opuszczonym.

Nie czyń nam krzywdy i wstydu. Odrzuć mężnie kobiece słabostki, nie dawaj posłuchu wyrafinowanym podszeptom, spal judaszową, pełną jadu prasę, którą ci do rąk wpychają, tumaniąc nieziszczalnemi nigdy obietnicami.

Wiarą twoją, — nie to co piszą samolubne partyjne świstki, — lecz Bóg i Kościół.

Obowiązkiem twoim: dać wychowanie i oświatę dzieciom, — nakazem dla cię: świecić przykładem i kierować ku dobru wykolejeńców. Gdy ty, współczesna Matko-Polko w lekkomyślności swej dasz się porwać prądom wywrotowym, gdy zaniedbasz dom,—dzieci twoje uprawiać będą bandytyzm. Czytaliśmy przecież, że w Lublinie, uczniowie wyższych klas gimnazjalnych, z domów inteligencji miasta, w liczbie 18-tu zorganizowali bandę złodziejską, by za towar zrabowany, a następnie spieniężony, — hulać po dancingach.

Nie przywiązujemy do tego smutnego, oderwanego faktu zbytniej wagi, — bo tam działał na młodzież partyjnik z lewicy, komunista, ale jeśli matki nasze zaniedbają wychowanie, podobne zdarzenia nie będą faktem oderwanym.

Jakże pocieszającym objawem jest taka trzeźwość poglądu matki z izby wyrobniczej *). W okresie wyborów, kiedy różne indywidua krążyły wśród tych sfer, zaśmiecając podwórza swemi numerkami i niejednokrotnie wdzierając się do mieszkań, by postrachem działać na nieuświadomionych, agitator trafił właśnie na scenę, gdy matka, w sposób bardzo *namacalny*, przemówiła do córki, przycinającej w kącie swoją sukienkę tak, by sięgała zaledwie do kolan. I źle trafił pan agitator, bo przy tej okazji i sam został *pomacany*, a następnie wyrzucony za drzwi. Był to odruch prawości broniącej dziecko i dom swój przed czynnikiem rozkładowym.

Stąd nauka taka: Nie wykształcenie daje patent na dobre wychowanie.

Wpierw dziecku daj matko obyczaje.

Chcąc jednak wpoić w dziecko owe obyczaje, musisz być przedewszystkiem sama obyczajną.

Nie ośmieszaj się, współczesna Matko-Polko i nie ściągaj na siebie urągań i przekleństw własnych dzieci w przyszłości. *J. Borawski.*

*) Adres znany jest Redakcji.

Apostolstwo prasy.

Wszyscy wiemy że wielki jest wpływ prasy na poglądy i zasady jakiemi kieruje się społeczeństwo w życiu. Prasa wytwarza atmosferę, wśród której rozwija się myśl tłumu. Zdrowa atmosfera dopomoże do pełnego rozwoju myśli zdrowej, — zatruta czadem moralnego zepsucia lub stęchlizną ciasnego partyjnictwa i demagogji wytwarza patologiczne skarłowacenie myśli. — Wszyscy wychowawcy narodów zawsze rozumieją doniosłość prasy.

Wielcy Mężowie w Kościele Bożym mocno podkreślają konieczność popierania dobrej prasy w celach apostolskich.

Papież Leon XIII powiedział: — „Prasa katolicka ma za zadanie odkrywać szkodliwe knowania wrogów Kościoła i pomagać w pracy pasterzom gromady Bożej. **Dlatego jest obowiązkiem katolików usilnie popierać prasę katolicką. Winni oni wyprzeć się wszelkiego udziału w prasie wrogiej religji, natomiast każdy z nich, w miarę możności sił, winien przyczyniać się do rozkwitu i powodzenia dobrej prasy.** Poparcie, okazane owej prasie, nigdy nie będzie za duże, szczególnie we współpracy, **w zjednywaniu czytelników i abonentów**".

A przy innej okazji rzekł: „Dziś głos redaktora sięga dalej, niż głos kapłanów, którym świat chce zamknąć usta i krępuje słowo duszpasterza. Praca dziennikarza katolickiego przynosi wielkie korzyści Kościołowi i narodowi".

Papież Pius X, będąc jeszcze Patrjarchą w Wenecji, na wiadomość, że jednemu z miejscowych pism katolickich grozi upadek, z powodu małych środków materjalnych, z wielką energją rozpoczął akcję ratowniczą i na jednem zebraniu katolickiem tak się odezwał:

„Chcę, by pismo to za wszelką cenę ostało się, a gdy zajdzie potrzeba, oddam krzyż z swych piersi i szatę kardynalską, by je ratować".

Już jako papież razu jednego tak powiedział: „Bolesnem jest dziś faktem to, że wrogie religji i niemoralne dzienniki i czasopisma łudzą lud katolicki, wprowadzają go w błąd, oszukują, oddalają od wiary i dobrych obyczajów, szerząc natomiast wśród niego niewiarę. Głoście kazania, urządzajcie misje, zakładajcie szkoły, rozwijając wszelkie dobre stowarzyszenia, **lecz pamiętajcie, że cały wasz trud będzie daremny, jeśli zaniedbacie największą i najważniejszą broń doby obecnej, mianowicie dziedzinę pism chrześcijańskich, jeśli nie będziecie się troszczyć o rozpowszechnienie wśród mas ludowych dobrych gazet i pism katolickich**".

Dziś panujący Ojciec Święty Pius XI przy jakiejś okazji rzekł: **„Nigdy nie można dość uczynić dla poparcia dobrej prasy.** Sztuka drukarska tyle przyczyniła się do rozszerzenia błędów, że teraz musi stać się pomocą przy rozpowszechnianiu prawdy".

A niedawno, bo w bieżącym miesiącu, udzielił błogosławieństwa prasie katolickiej w Polsce, — jak podkreśla świadek naoczny, — podniesionym

głosem i z niezwykłem ożywieniem przemawiając temi słowy: „Błogosławię z całego serca wszystkim przedstawicielom prasy katolickiej w drogiej sercu mojemu Polsce i życzę jaknajwiększego powodzenia ich pracom na tem polu”.

To winno być zachętą dla katolików do żywego popierania uczciwej prasy bo dotąd, niestety, cyfry statystyczne dają bardzo smutne wyniki. Przytaczać ich szczegółowo nie będziemy, dosyć powiedzieć, że żadne pismo o zdrowej myśli i walorach literackich nie jest drukowane w takiej ilości egzemplarzy jak ogłupiające bezwartościowe bazgraniny i moralne brzydactwa! A już humorystyka dzisiejsza to śmiało rzecz można, Cloaca maxima całego świata.

W statystyce z r. 1924/25 widzimy, że sam osławiony „Bocian” krakowski wychodzi w 25-ciu tysiącach egzemplarzy!

A uczciwa prasa musi walczyć z tysiącznemi trudnościami i sennością ludzi nawet dobrych ale biernych.

Słyszeliśmy niedawno takie zdanie: — „O sprawę Bożą bać się nie potrzeba, bo Bóg Sam nią pokieruje a Kościół przecież nie zginie, bo to zapewnił Zbawiciel”. —

Wygodne usprawiedliwienie lenistwa i bezczynu!

Widocznie, że Bóg chce działać przez ludzi skoro powołuje ludzi na wykonawców swej woli i skoro Zbawiciel wezwał apostołów, więc w bezczynie trwać nam nie wolno. Prawda, mamy zapewnienie Zbawiciela, że Kościół nie zginie, ale mamy i rozkaz: „Idąc nauczajcie”...

Zresztą Zbawiciel nie zapewnił nas, że jakiś naród bezwarunkowo w Kościele trwać będzie — więc trwoga o przyszłość Polski i z niej wynikająca praca obronna jest aż nadto usprawiedliwioną.

Katolicy we Francji, by podnieść swój naród duchowo i przez to zapewnić mu trwałą wielkość pod każdym względem, używają w tym celu prasy katolickiej popierając ją żywo i celowo. Dziennik „La Croix”, ma przeszło *trzy miljony czytelników*. To też katolicy francuscy pogodnie patrzą w przyszłość, wiedząc, iż prasa katolicka, — jak zapewnia redaktor wspomnianego dziennika „La Croix”, ks. Merclein — śmiało może stanąć do rozstrzygającej walki z prasą radykalną i z bezwyznaniowem ustawodawstwem we Francji.

Wrogowie Kościoła, jakkolwiekby wysoko byli postawieni, zawsze muszą *liczyć* się z wyraźnie zaznaczonym nastrojem przeważającej liczby narodu.

Winni to wszystko rozważyć ludzie, którzy uważając się za religijnych, nie popierają uczciwych pism służących Prawdzie Bożej i kulturze narodowej a natomiast nie żałują grosza na kupno brukowych świstków, wabiących niewybredną ciekawość jakimś krzykliwym tytułem czy skandaliczną wieścią.

M. Brz.

Czyn.

Pojęcie czynu łączy się w świadomości wielu ludzi z pojęciem odległej szerokiej przestrzeni i uwypuklającego ich tła, niby teatralnej dekoracji przygotowanej do gry aktora. Czyn chcą oni *grać*, dlatego w rzeczywistem życiu ludzie tacy przeważnie do czynu nie są zdolni, a raczej nie umieją wziąć się do twórczej pracy, nie doceniając wartości powszedniego dnia i zwykłych okoliczności towarzyszących biegowi życia. Widząc, że źle się dzieje, że, zarówno w życiu państwowem jak rodzinnem, wiele rzeczy należałoby usunąć lub zmienić — ludzie tacy biadają jałowo, marząc o jakiemś *czemś* co świat przeobrazi, o jakichś warunkach nieziszczalnych, bajkowych, któreby im umożliwiły *wielki czyn*. Tymczasem to *coś* nie nadchodzi, warunki się nie zmieniają, a do *czynu* stają wrogowie Dobra i nie czekając na odpowiednie warunki i tło chwytają ster życia w ręce. Przypominają się tu słowa poety:

„Roimy, przy nęcąco napełnionej misie,
Jakieś walki bajkowe...
Tymczasem oploty
Lenistwa i snobizmu z duchowej głębiny
Wyciskają ostatnie skarbów odrobiny"...

Powiedzieć takiemu osobnikowi, zatopionemu w marzeniach „o niebieskich migdałach", że *czyn* — to dokładne, sumienne spełnienie codziennych obowiązków, to promieniowanie przykładem w kółku najbliższem i śmiała obrona zasady w szarych okolicznościach życia, gdzie najczęściej wchodzimy w przeróżne kompromisy, — to obrazić go śmiertelnie... W najlepszym razie popatrzy się na człowieka tak mówiącego jak na... półgłówka, z którym rozmawiać nie warto. — Jeden przezacny kapłan, długoletni niezmordowany apostoł Chrystusowy i pionier kultury na Podlasiu, raz powiedział:

„Próżne jest mówienie, że *ludzkość winna spełniać powierzone jej zadanie*, bo z tego w życiu żadnego pożytku nie będzie, natomiast pożytek realny może być z prostego powiedzenia: — aby Kaśka codziennie pamiętała, że gęsiom trzeba dać jeść".

Ten człowiek rozumiał *czyn* w życiu. — Ileż matek pozostawia dzieci bez opieki by oddawać się *pracy społecznej*. — „Nie chcę zamienić się w kwoczkę domową, poza kuchnią i pieluchami nie widzącą świata", — mówią takie panie. Oczywiście, że chcąc dobrze wychować dzieci matka musi się oświecać, trzymając rękę na pulsie życia i nawet nie wolno jej zasklepić się w małostkach, bo wówczas straci wpływ na dzieci; — ale czy o tem

myśli pani lękająca się nazwy kwoczki domowej? — Bynajmniej. Taka pani uważa, że właśnie jest zanadto oświecona, aby mogła poświęcić się tylko wychowaniu własnych dzieci i dlatego idzie w szeroki świat, własne ognisko domowe traktując jako dodatek w życiu, a nawet może pewnego rodzaju zło konieczne. — *„Dla dobra społeczeństwa"* — to tak ładnie brzmi! Natomiast dopomóc panu A. w wyszukaniu posady, lub w inny sposób ułatwić egzystencję jakiejś rodziny, choć to nam nie sprawia trudności; zwrócić uwagę rodziców na złe zabawy ich dziecka, co jest naszym obowiązkiem — to przecież takie drobnostki, któremi zajmować się nie warto! I przechodzimy obok zła, nieszczęścia i troski obojętnie, gdy niejednokrotnie, bez żadnego wysiłku, moglibyśmy im kres położyć. — Ot poprostu lenistwo nasze jedną myślą: — „Nie warto zajmować się taką drobnostką" — tłumi jakiś lepszy odruch serca czy sumienia. Bo tu przecież w grę wchodzi *jedynie* pan A. czy dzieciak Iksów, a my chcemy pracować *dla dobra społeczeństwa.*

Tymczasem należy pamiętać, że jak nie może być dobrym katolikiem człowiek tolerujący w najbliższem swem otoczeniu zło moralne; tak nie może być pożytecznym działaczem społecznym osobnik, który obok nieładu czy niedoli spotykanych w codziennem swem życiu, mogąc im zapobiec, przechodzi obojętnie. Codzienne życie, najbliższe otoczenie — to probierz wartości człowieka i pobudek kierujących jego czynami.

T. B.

To się pomści...

W pogoni za nowością i zmianą we wszystkiem co może i *nie może* ulegać zmianie, wiele matek zrzeka się dawnego szacunku dzieci dla swej rodzicielki na rzecz, jakoby mającego wytworzyć się między matką i dzieckiem ściślejszego zespołu o podłożu koleżeńskiej zażyłości i stąd wynikającej szczerej niewymuszonej przyjaźni. — Dawne „Mamo" ustępuje prostemu: „Zosiu" — albo bardziej dzisiejszemu „Lu" lub „Bibi". To samo już wytwarza stosunek zupełnie niepodobny do tego jaki był między nami a naszemi matkami.

Ale nie sama nazwa zajmuje nas w tej chwili, lecz zasadniczy błąd w tego rodzaju postępowaniu; błąd który pomści się i na dzieciach i na matkach.

Przedewszystkiem na dzieciach, odbierając im, od najpierwszych chwil rozumowania poczucie istnienia autorytetu godnego szacunku i pozbawiając najtkliwszego uczucia jakie w dziecku budzi się *dla matki*, podkreślam— *dla matki*, to jest istoty dla której miłość jest zarazem czcią, właśnie dla

owej „mamy, matusi lub mateńki” — do której dziecko zwraca się z szacunkiem graniczącem z uczuciem z jakim wymawia wyraz: „Bozia”. Życie mówi nam czem dla wielu ludzi było samo wspomnienie czcigodnej a umiłowanej *matki*, — niby Anioł Stróż broniło ich ono od życiowego rozbicia. —

Wspomnienie żadnej „Bibi” — takim ratunkiem nie będzie, bo matka bez aureoli godności — to nie matka.

Pomści się ten błąd na matce samej. Łudzi się ona, że zacierając o ile tylko może przedział lat stanie się odpowiednią towarzyszką i przyjaciółką dziecka — a zapomina, że przeciwko temu stanowczo zaprotestuje głos krwi. Nie widząc jej macierzyństwa w aureoli godności, którąby czciło dostrzeże je jednak dziecko w tem poczuciu *iż jako matka „za stara” jest* na towarzyszkę dla niego. Zawsze przełoży towarzystwo osobników w równym wieku nad sztuczną przyjaźń ze swą rodzicielką.

Gdyby takie matki mogły czytać w myślach swych dzieci, ileż tam, wobec swego postępowania, dostrzegłyby drgnień zdziwienia i litości połączonej z szyderstwem. Do czasu dziecko nawet nie uświadamia sobie tych uczuć i myśli, ale jednak one są... — To jest zemsta natury i praw odwiecznych.

Z ruchu wydawniczego.

Nakładem „Księgarni Kroniki Rodzinnej“ w Warszawie ukazała się wielce aktualna książka Andrzeja Bora p. t. *„Prześladowanie Kościoła Katolickiego w Meksyku”*. Autor zebrał starannie wszystkie wiadomości, jakie pomimo ostrej cenzury władz meksykańskich przedostały się na świat o krwawych prześladowaniach ludności i duchowieństwa katolickiego, których od lat dwuch kraj ten jest widownią. Materjał cały został rozgrupowany w szereg następujących rozdziałów: I. Przez mękę ku zwycięstwu. II. Męczeństwo Meksyku. III. W obronie Kościoła w Meksyku. IV. Kilka słów o przeszłości Meksyku. V. Konstytucja meksykańska 1917 r. VI. Prezydent Calles i powstanie 1927 r. VII. Czerezwyczajka Meksyku i jej szef. VIII. „Sprzysiężenie milczenia” i prasa radykalna w Polsce. IX. Akcja katolicka w Meksyku. X. Bohaterstwo katolików Meksyku. XI. Obojętność państw. Protesty świata katolickiego. XII. Polska a Meksyk.

Samo wyliczenie rozdziałów wykazuje, jak obfitą treść zawiera ta interesująca książka, której poznanie przez wszystkich z różnych względów zasługuje na zalecenie.

Nowy pan Łaszcz

czyli

„Księga radykałów" z „Głosu Prawdy".

Jąk ongi pan Łaszcz
Ma z wyroków płaszcz...
Wiedli go, skrzywdzeni w sławie,
W sąd, ku oskarżonych ławie, —
I... stał się jak Łaszcz.

Radykałem jest
Ma zuchwalstwa gest,
A kiedy w gazecie palnie
Głupstwo — to też radykalnie, —
Okrągło — na fest!

By „przesądy" zmóc
Stanął, — jako wódz, —
Wśród gromadki tej na czele
Kędy jeno myśliciele, —
Całkiem godny wódz!

Marjawicki lud
Zyskał sławny „cud"
Jak kłodę „Księgę żywota",
Więc i weń weszła ochota
Zebrać nazwisk w bród.

Na sposób się wziął,
Taką akcję wszczął:
Ku naiwnym idąc, na łów,
Stworzył „księgę radykałów" —
Taką akcję wszczął!...

A opiera łów
Na ciasnocie głów: —
Jaki taki poczciwina
Z dumy puszyć się zaczyna
Na dźwięk takich słów:

„Radykałem bądź,
W rzędzie mądrych siądź..." —
I człek roi w móżdżku małym
By, stawszy się radykałem,
Znak mądrości wziąć.

Gdy mu „Prawdy Głos"
Podsunie pod nos
Blankiet, gotów do wycięcia, —
Z orjentacją niemowlęcia, —
Człek w tem widzi los.

Wnet on palce swe
Na obsadce gnie
Kreśląc, zwolna, swe nazwisko —
I od chwili tej człeczysko
Radykał się zwie.

„Wódz" naiwność znał —
Dla niej blankiet dał,
Wiedząc iże bez blankietu
Polska nie da mu kompletu
Jakiby mieć chciał.

. . . .

Woła się do szkół —
A głupoty kół
Wódz z gazety wpycha w mózgi —
I nikt nań nie weźmie rózgi,
Iżby karę czuł...

Jeszcze reklam stos
Wieści „Prawdy Głos"!
O nim świetlny anons pyka
I podróżnym w mózg przenika
Onej „Prawdy Głos":

Reklamowy znak
Na dworcu brzmi tak: —
(A znak to jest kolosalny), —
„Polski dziennik radykalny..."
Zrozum, gdyś nie żak!

* * *

A nowy pan Łaszcz,
Z duiną wdziawszy płaszcz,
Choć swą sławę ma w rozsypce
W prasie bierze pierwsze skrzypce,—
Taki ten pan Łaszcz!

Jakby nigdy nic
Ma pogodę lic, —
Cała kara, dlań jest właśnie,
Że go jakiś „Szczerbiec" draśnie —
Poza tem mu nic...

M. T. F.

Główniejsze miejsca nabywania „SZCZERBCA":

1) **Administracja: ul. Leszczyńska 7 m. 2.**
(Od Krakowskiego-Przedm. Oboźną. Dojazd tramwajem linją „P").

2) **Księgarnia „Kroniki Rodzinnej", Podwale 4.**

3) **Księgarnia „Przeglądu Katolickiego", Krak.-Przedm. 71.**

4) **Administracja „Pro Christo", Moniuszki 3/5.**

W celu większego rozpowszechnienia „SZCZERBCA" prosimy P. T. P.P. Nabywców o żądanie naszego pisma w różnych punktach miasta u wszystkich sprzedawców gazet.

Administracja.

Prenumeratę wnosić można na konto czekowe P. K. O. Nr. 13.975, jak również i w Administracji „Szczerbca".

Redakcja i Administracja czynna codziennie w godz. 2—5.

Warszawa, Leszczyńska 7 m. 2.

Redaktor: M. Friedrich-Brzozowska. — Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z o. p.

Druk. Instyt. Głuch. i Ociemn. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4-6.